

Państwo to widzą

Staram się być równie przewrotny jak autor, przywołujący zdanie często obecne w transmisjach wydarzeń sportowych w radiu: „Szkoda, że państwo tego nie widzą”.

Proszę państwa, przeciwnie: my to widzimy, mamy to na co dzień, jako obserwatorzy – przed oczami i – we własnym życiu. Maciej Robert skomponował swój zbiór z tego wszystkiego, co większość z nas już widziała, oswoiła to, nie zauważa, nie przywiązuje wagi, ale jednocześnie – nie wiem, jak to nazwać – jest z tego zbudowana? Nie stawiam poecie zarzutu banalności, wtórności ani nie sugeruję, że z wierszy wieje nudą. Wręcz na odwrót, niezwykle fascynujące wydaje mi się zanurzenie w materię codzienności, która jest w takim samym stopniu niepowtarzalnym doświadczeniem bohatera tych liryków (śmiem przy tym twierdzić, że w znacznym stopniu także autora), co może być odbierana – powiedzmy wprost: odbieram ją sam – jako zapis także moich własnych (i na pewno nie tylko moich) doświadczeń. Nie o szczegóły tu chodzi, bo te się różnią, a o sedno, o to, co najważniejsze i, jak się okazuje dzięki Robertowi, możliwe do uchwycenia. W tych wierszach jest miłość i przywiązanie (oba uczucia nienazwane, bo oswojone i doświadczane) – i jest w równej mierze poczucie straty i tęsknota za kimś, kto umarł (ledwie możliwa do wyczytania z wierszy, tylko zarysowana, bo oczywista i zawstydzająca). Widać przy tym, że obie sfery – miłości i straty – pozostają w ponurym związku, splecione; pierwsza nieodwołalnie zagrożona przez drugą, druga – zawsze potencjalnie obecna. Jest też w tomie zmęczenie powszednimi sprawami, powinnościami, rytuałami, zaniechaniami, napięcie między sobą (tu i teraz) a wyobrażeniem o sobie (niekoniecznie lepszym, ale jakoś inaczej zaakcentowanym, widzianym w innym ujęciu). Przyznaję, że właśnie dlatego uwodzą mnie te wiersze – i nałożeniem znamion uniwersalności na to, co intymne, i swoją na pierwszy rzut oka wręcz irytującą prostotą. Maciej Robert po prostu opowiada. Nigdy wylewnie, zawsze bez ozdobników i szerszego tła. Zawsze konkretnie. Ot, zdarzenie, obserwacja, emocja. Utwór to często drobny zapissek. Bez ram, wylewnych metafor czy lingwistycznych konceptów. To, co się w tych wierszach dzieje głębiej, dokonuje się poprzez drobne przesunięcie składniowe, poprzez jakąś komunikacyjną niedogodność, która każe na siebie zwrócić uwagę – i czytać tekst nie tylko literalnie, ale odnieść do czegoś więcej. „Więcej” trudno tu nazwać „sensem życia”, „egzystencją”, bo to pojęcia abstrakcyjne i „zrobione” z naszych jednostkowych – poddanych generalizacji – doświadczeń. Taka perspektywa bohatera „Superorganizmu” zupełnie nie interesuje. Nie chce snuć refleksji o generaliach. Nie usiłuje też budować spójnego wyznania, potocznej opowieści o życiu, lirycznego dziennika czy pamiętnika. Można by nawet powiedzieć, że bohater Macieja Roberta, mimo zwrotów do czytelników, częstego „my” i „wy”, wcale nie jest nastawiony na kontakt z odbiorcą. Jakby opowiadał (przypominał, przepowiadał) bardziej sobie, mamrocząc, przerywając, zaczynając w połowie, nie puentując. [...]

Tomasz Cieślak

--

Cała recenzja do przeczytania w "Kalejdoskopie" 03/20. Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)